



Ewa Borek, 2015-09-19 09:46

Bunt rodziców. Czy ustawa sklepikowa ma szanse odchudzić nasze dzieci?



Fot. Tomasz Kobosz

Ustawa o sklepikach była niezbędna, żeby powstrzymać tsunami otyłości wśród dzieci. Wprowadziła w życie szkół i polskich rodzin spore zamieszanie. Jednego dnia społeczeństwo dowiedziało się, że typowa dieta naszych dzieci jest niezdrowa.

Ustawa o sklepikach była niezbędna, żeby powstrzymać tsunami otyłości wśród dzieci. Wprowadziła w życie szkół i polskich rodzin spore zamieszanie. Jednego dnia społeczeństwo dowiedziało się, że typowa dieta naszych dzieci jest niezdrowa. Że niezdrowe jest to co lubią dzieci - płatki śniadaniowe, słodkie jogurty, parówki, owocowe napoje dosładzane, bułki jagodzianki. Pszenka bułka z masłem i salami - też niezdrowa. O tym, że nutella, kokakola, batony i chipsy są niezdrowe wiedzieliśmy wszyscy. Ale bułka jagodzianka wydawała się niezłym drugim śniadaniem poza podejrzeniami. Sama dawałam je dzieciom, jak nie było rano w domu świeżego pieczywa, żeby zrobić kanapki. Ze sklepików

szkolnych i automatów wymiotło jednego dnia typowy lubiany przez dzieci asortyment, rozpoczynając nową erę żywienia w szkole. I tylko w szkole niestety.

Jednego dnia w sposób szokowy szkoły musiały się przestawić z ery niezdrowego, solonego, dosładzanego do ery zdrowego szkolnego żywienia. Ustawa jest bardzo wyrazista w tym co określa jako dopuszczalne do żywienia w szkole. Problem w tym, że trafiła na zupełnie nieprzygotowany grunt. Po stronie szkół i to jest mniejszy problem. Znacznie większy problem stanowi to, że do tej ustawy zupełnie nieprzygotowani są rodzice.

Ustawa jest niezła, co jest raczej nietypowe dla ustaw „zdrowotnych”. Typowy jest natomiast styl wdrażania ustawy, dobrze znany w ochronie zdrowia. Ustawodawca jak zwykle ogranicza się do publikacji w dzienniku ustaw. Tak samo jest z ustawą sklepikową jak było z ustawą refundacyjną, kolejkową, transgraniczną czy wieloma innymi zdrowotnymi ustawami. Stałą praktyką jest nieinformowanie o nadchodzących zmianach. Niech się społeczeństwo samo edukuje. Podobnie i tym razem nie towarzyszyło ustawie to co w innych krajach byłoby typową polityką informacyjną towarzyszącą zmieniającemu się prawu. I tak sklepiki szkolne nie dostały propozycji nowego zdrowego asortymentu, wiele z nich nie otwarto we wrześniu. Intendenci szkolni nie dostali przykładowych przepisów na nowe szkolne posiłki. Nauczyciele nie dostali nowych narzędzi edukacyjnych dla uczniów, pomagających im zrozumieć i przekazać dzieciom nową wiedzę co zdrowe a co nie zdrowe. Informacji o nowej definicji zdrowego żywienia dzieci nie dostali także rodzice.

Nasza fundacja zajmuje się problemem narastania otyłości wśród dzieci i tematem zdrowego ich żywienia. Razem z blogerami parentingowymi i dietetycznymi prowadzimy akcję na rzecz finansowania przez NFZ porad dietetycznych dla kobiet w ciąży i rodziców małych dzieci. Zbieramy podpisy pod e-petycją w tej sprawie na portalu www.glodnizmian.pl. Do naszych mam blogerek zaczęły spływać prośby zagubionych rodziców o poradę – co jest w końcu dla dziecka zdrowe a co niezdrowe. Ile razy w miesiącu można jeść niezdrowe. Rodziców – nie ekspertów zaczęli pytać intendenci szkolni – to jak teraz ugotować pomidorową bez soli czy warzywa i kaszę, żeby smakowały dzieciom. Co podać na podwieczorek w przedszkolu, który zwykle składał się ze słodyczy. Uznaliśmy, że musimy pomóc administracji publicznej w wypełnieniu tej luki informacyjnej. Nasze matki blogerki szykują więc przepisy na zdrowe śniadania i podwieczorki. Poprosiliśmy o pomoc fachowców – dietetyków z Polskiego Towarzystwa Dietetyki, żeby skonsultowali i poprawili pomysły blogerek. Przygotujemy bazę wiedzy dla intendenców, jak gotować zdrowo w szkole i przedszkolu. Zrobimy co możemy, ale nie zastąpimy ministerstwa zdrowia w obowiązku prowadzenia edukacji i informacji towarzyszącej zmieniającemu się prawu.

Trzy tygodnie obserwacji działania nowej rewolucyjnej ustawy dały nam do myślenia. Najłatwiej zmiany akceptują dzieci. Moje dzieci złapały bez trudu, że zdrowe jedzenie nie jest słone ani słodkie. Że napój gazowany i słodzony lepiej zastąpić zwykłą wodą. Że batony owsiane z powodzeniem mogą zastąpić snikersa. Z powrotem wróciłam do wypłacania im kieszonkowego, ufając że nie wydadzą go już na sklepikowe śmieciowe jedzenie. Ja sama z tą ustawą mam znacznie większy problem, muszę przemyśleć co im dawać do szkoły, żeby nie zepsuć tego efektu dobrej edukacji. I co wyeliminować z rodzinnej diety w domu. I tu już gorzej, bo jako rodzic nie mam wsparcia. Poproszę chyba matki blogerki o pomysły na zawartość śniadaniówek i rodzinnych obiadków, żeby współgrały z edukacją wymuszoną przez ustawę sklepikową. Obawiam się jednak, że nie jestem jedynym rodzicem mającym z tym problem. Po zebraniu w szkole nabieram przekonania, że największymi oponentami zmiany w stylu żywienia dzieci są właśnie rodzice. Połowa czasu zebrania była poświęcona narzekaniu, że szkolne obiady są niesłone. Ktoś doradził, żeby dzieci zabierały z domu solniczki. Podobno dzieci przynoszą w śniadaniówkach batony i gazowane napoje z domu. Rodzice otwarcie i po cichu – są przeciwko ustawie zbuntowani. Cały wysiłek ustawodawcy wobec buntu rodziców może nie przynieść efektów pod postacią poprawy stylu żywienia dzieci. Możemy nie zobaczyć jej efektów, polskie dzieci będą tyły nadal. Dzięki rodzicom.

Moja kuzynka dawała niezdrowe jedzenie do przedszkola dziecku niejadkowi w Brukseli. Dawała je do dnia, kiedy dziecko przyniosło z przedszkola karteczkę tej treści: „Kochana mamo, nie dawaj mi do szkoły batonów i słodkich napojów, one przecież szkodzą mojemu zdrowiu. Dziękuję Ci za to. Twoja Pomme”

Ustawa sklepikowa porządkuje żywienie dzieci w szkole, jednak zupełnie pomija aspekt żywienia dzieci w domu. Nie zadbano o edukację i współpracę z rodzicami. W szkołach w całej Polsce powinny się odbywać teraz serie edukacyjnych spotkań z rodzicami. Powinny ruszyć zaplanowane ogólnopolskie programy edukacyjne dla dzieci, nauczycieli, intendentów wszystkich poziomów szkolnictwa. Powinny być przygotowane strony internetowe, narzędzia edukacyjne, informatory, ulotki dla wszystkich grup, których dotyczy zmiana. Powinny, powinny, powinny.

Bez współpracy z rodzicami cała idea zmiany żywienia dzieci może się nie udać. Edukacja rodziców jest tym brakującym elementem układanki, który boleśnie odsoniła ustawa sklepikowa. Edukacja jest najskuteczniejsza na początku, jak młodzi ludzie przygotowują się do bycia rodzicami swojego pierwszego dziecka. Jak kobieta jest w ciąży – czyta, uczy się i przygotowuje do nowej roli. Jak opiekuje się małym dzieckiem – podobnie – motywacja i otwartość na edukację jest wtedy największa. I o to właśnie zabiegajmy – żeby kobiety w ciąży i rodzice małych dzieci mieli możliwość rozmowy z dietetykiem. I żeby NFZ finansował przynajmniej jedną taką poradę dla każdej kobiety w ciąży i rodziców dzieci do lat 3. Jeśli taką edukację przeprowadzimy w tym kluczowym momencie, rodzice będą wiedzieć, jak żywić dzieci i całą rodzinę zdrowo. Nie będzie buntu rodziców wobec zdrowego żywienia w szkole. Problem otyłości dzieci będzie łatwiej opanować, ponieważ pojawi się zrozumienie i współpraca między rodzicami i przedszkolem czy szkołą.

Ustawa sklepikowa to dobry krok w kierunku lepszego zdrowia publicznego, ale to dopiero krok pierwszy. Miejmy nadzieję, że nie jedyny i że nastąpią po nim kolejne dobre zmiany, które w sumie złożą się na skuteczną narodową strategię walki z otyłością. Sukces takich strategii jest prostą pochodną liczby podjętych interwencji i ich koordynacji. Kolejnym krokiem powinna być żywieniowa edukacja rodziców, dietetycy w szkołach i opodatkowanie niezdrowej żywności. Te trzy interwencje razem już powinny dać widoczny efekt spadku narodowej wagi.